

Głęboki wdech. Otwieram oczy. Jest zupełnie ciemno. Przekręcam głowę w stronę jedyne źródła światła – zegarka elektrycznego. Zielone cyferki pokazują 3:45.

Dopiero po chwili do moich uszu dociera smutna melodia deszczu. Wsłuchuję się. Rytm, który brzmi zawsze tak samo. Jak sukcesywnie nadawana wiadomość, która układa się w słowa: „Uciekaj!”. Zасыpiam z tą myślą

Brutalny budzik pieje metalicznym pikaniem.

— Kurwa! — bardziej słyszę niż mówię ochryłym głosem. Mądry, cyfrowy zwierz posłusznie cichnie. Ten przedmiot wywołuje u mnie pewnego rodzaju dysonans. Jednocześnie nienawidzę tego cholerstwa, gdy wydziera się każdego ranka i kiedy nasuwa mi się tylko jedno słowo... Słowo, które jednocześnie powoduje wyłączenie oraz daje mi satysfakcję, którą odczuwam z powodu wyższości i poniżenia niemyślącej i bezuczuciowej rzeczy.

Słodczy zwiędnięcia nad mechanicznym stworzeniem nie gasi płomienia bólu w mojej głowie. Dotykam opuszkami palców skroni i powoli przeczesuję krótko ostrzyżone włosy w kierunku potylicy. Odruchowo wzrokiem szukam małego, białego opakowania niezawodnych kapsułek — zabójców bólu. Jak zawsze czeka na mnie na szafce przy łóżku. Biorę do ręki i trzask potrzęsanych tabletek odbija się echem w mojej głowie.

Ciężkie powietrze przygniata pokój – ściany, podłogę i sufit, majestatycznie opada na całe umeblowanie. Wgniała mnie w to miejsce. Mam wrażenie, że moje własne rzeczy mnie pochłonę. Kapsułka powoli spada. Będzie dobrze — myślę. Czuję pulsujący ból w okolicach kości czołowej, który jak mam wrażenie emituje fale na cały pokój. Ogarniam wzrokiem mój sypialnię, która jakby zagina się do wewnątrz. Minimalistyczny, biało-czarny wystrój wnętrza zawsze dawał mi kontrolę nad otoczeniem, teraz jestem nim przytłoczona.

Zamykam oczy, moja głowa bezładnie opada na poduszkę, po czym pogrążam się w myślach. Zastawiam, się dokąd ten świat zmierza a raczej człowieczeństwo. Jak odróżnić człowieka od maszyny, kiedy ich twórcy dokładają wszelkich starań, żeby wyglądały jak my? Nawet nie chodzi o wygląd, tylko o zachowanie. Androidy przejęły całkowicie reakcje behawioralne ludzi. W zasadzie ich sztuczne sieci neuronowe w scalonych mózdkach prawie doścignęły oryginał.

Przekręcam się na bok, przypominając sobie o bólu głowy i jakby chcąc odciąć się od tych intelektualno-refleksyjnych dywagacji. Rozmyślanie na ten temat teraz nie ma sensu. Chciałabym się znaleźć w próżni, przyjemnej pustce bez bólu, uczuć i ludzi. Jestem mizantropem, nie lubię pracować z ludźmi, słuchać ich i odpowiadać na durne pytania. Gdyby ktoś zapytał mnie o motto życiowe, to odpowiedziałabym: „Umiesz liczyć? Licz na siebie.” Banale, ale bardzo praktyczne i skuteczne - zero zawodów, niezręcznych sytuacji i o wiele mniej problemów. Po chwili zapadam w błogą pustkę.

Otwierając oczy, odzyskuję świadomość. Mój pokój wygląda jakby jeszcze spał. Przez chwilę jest mi dobrze i cicho. Stan ten całkowicie zawładnął moim umysłem.

Obudziłam się późno, ale postanowiłam nie rezygnować z kawy. Witając się z kotką - Ciarą na schodach, zesłam do kuchni.

Zasiadając przy stole obok holokna z wielkim kubkiem ciemno-brązowej cieczy, mam nadzieję na podtrzymanie błęgiego stanu. Postanawiam ustawić widok na letni ogród pośród drzew. Nawiew wypełnia moje nozdrza przyjemnym zapachem drzew i kwiatów. Lubię takie momenty w życiu. Zanurzam wargi w ciepłym, jeszcze lekko parującym płynie i opanowało mnie rozczarowanie, bo kawa nie wiezieć czemu ma smak spalenizny — to wystarcza, żeby zepsuć mój błogi stan. Z niesmakiem odstawiam kubek na stół i dopiero teraz zauważam kartkę, która miała mi przypomnieć, że jestem dziś umówiona z weterynarzem na rutynowy zastrzyk kotki.

Ledwo zdążam na umówioną wizytę. Moja kotka bardzo dobitnie wyraża swoje niezadowolenie z faktu przebywania w tym miejscu. Ktoś jest w gabinecie więc jestem zmuszona czekać w poczekalni pod ostrzałem spojrzeń zde gustowanej kocicy. Pograżam się w myślach

Badania dawno temu wykazały, że zwierzęta mogą odczuwać emocje a nawet tworzyć więzi emocjonalne, co postawiło pod dużym znakiem zapytania ówczesne traktowanie zwierząt — przede wszystkim prawo, które pozwalało traktować zwierzęta jako mienie. Religie się oburzyły, ekologowie wypowiedzieli wojnę, przemysł spożywczy się przestraszył. Akcja wprowadziła tylko tyle, że zaczęto przykładac większą uwagę do hodowli zwierząt.

Obecnie powoli do głosu dochodzą środowiska, które propagują uznanie androidów, czyli maszyn jako „osoby” - wolne, z obywatelstwem. Ciekawe, czy tych środowisk nie tworzą krypto-maszyny. Nie rozumiem, jak ludzie potrafią dowodzić, że to coś jest w stanie odczuwać wyższe uczucia. To kłamstwo, bo maszyny są w stanie tylko okazywać emocje, ale nigdy ich odczuwać.

Wchodzę do gabinetu. Pierwsze, co rzuca mi się w oczy to bardzo intensywne i jasne oświetlenie, a w nozdrza uderza ostry zapach chemikaliów. Czuję delikatne pulsowanie w skroniach. To zarodek kolejnej migreny. Już mam wrażenie, że boli mnie głowa.

Pomieszczenie jest bardzo czyste i ciche. Na środku stoi stół weterynaryjny. Przy biurku wykonanym z metalu, siedzi mężczyzna w kitlu. Wygląda na trzydzieści lat.

— Dobry wieczór — mówi odwracając się w moją stronę na obrotowym krześle. - Pani Thompson? Weterynarz zerka na mnie niepewnie spod okrągłych okularów. Antypatycznie odwzajemniam spojrzenie.

— Panna Thompsom — odpowiadam chłodnym tonem,

mocno akcentując ostatnią literę.

Mężczyzna jest lekko speszony. Nie jest przygotowany na taką okoliczność, coś go we mnie onieśmiela.

— Przepraszam —ciągnie lekko zająkując się— panno Thompsom — tak samo jak ja akcentując ostatnią literę, co mnie jeszcze bardziej irytuje. — To jest Ciara, tak? — spytał wstając oraz starając się zachować profesjonalny ton. — Proszę postawić ją na stole.

Moja kotka jest raczej nieufnym stworzeniem. Mnie toleruje, bo daję jej jedzenie. Teraz jestem lekko zdumiona, gdy widzę, że weterynarzowi udało się wyjąć Ciarę bez żadnych zadrapań, klótni i pisków. Najwidoczniej niektórzy lepiej dogadują się ze zwierzętami niż ludźmi.

Głowa rozbolała mnie do tego stopnia, że czuję zawroty.

Weterynarz pogłaskał kotkę po wykonaniu zastrzyku i przeniósł spojrzenie na mnie. Patrzy na mnie niepewnie aczkolwiek przenikliwie.

— Mogę prosić o szklankę wody? — poprosiłam

Zląkł się na dźwięk mojego głosu, ale zaraz z ulgą na twarzy pokazał gestem żebym usiadła na krześle przy biurku. Schował kotkę do transportera i wyszedł z pomieszczenia.

— Dobrze się pani czuje? — zapytał podając mi szklankę.

— Poradzę sobie — odpowiadam wyciągając białe opakowanie tabletek z torby. — Ile płacę?

Weterynarz powiedział cenę, nadal przyglądac mi się badawczo. Bez słowa podaję mu pieniądze. Powoli wstaję, kręci mi się w głowie.

— Przepraszam – mówię cicho, siadając z powrotem na krzesło

— Każdy ma czasem gorsze dni. Proszę się nie przejmować — odpowiedział dobrodusznie.

Zazwyczaj nie przykładam wielkiej wagi do tego, co ludzie mówią, ale chyba właśnie to chciałam usłyszeć. Moja godność jednak nie pozwala mi dać tego po sobie poznać.

— To tylko ból głowy — skwitowałam i chyba mimowolnie się uśmiechnęłam.

Weterynarz bierze do ręki tabletki i chwilę się im przygląda. Czekam na werdykt.

— Czy pani zdaje sobie, co to za tabletki?

— Lekarz mi je przepisał.

Weterynarz robi poważną minę.

— Te leki podaje się osobom narażonym na ból nowotworowy — zaczął nieskładnie i powoli. — Są bardzo silne i mogą wywoływać dużo działań niepożądanych. Od kiedy pani je bierze?

Już otwieram usta, żeby odpowiedzieć, ale coś mnie powstrzymuje. Tak naprawdę to nie wiem, kiedy zaczęłam je brać. Chyba od zawsze, ale to przecież niemożliwe. Moje czoło zmarszczyło się, odzwierciedlając stan zamyślenia, w jakim się znajduję. Powieki zaczęły drgać. Czuję jak moje wiotkie ciało

zaczyna dygotać.

Powoli otwierając oczy orientuję się, że leżę przykryta na boku na podłodze. Mam wrażenie jakby ktoś uderzył mnie czymś ciężkim w głowę, ale nie czuję bólu. Wszystkie moje członki są ciężkie. Głowa jest jak przyklejona do podłogi.

Zauważam mężczyznę w okularach, który w ręku trzyma komórkę. Dostrzega moje spojrzenie i odkłada przedmiot. W przeciągu mrugnienia jest przy mnie. Nachyla się. Jest blady i ma rozszerzone źrenice. Nie wiem, co się dzieje dokładnie, ale pamięć powoli do mnie wraca.

— Halo, proszę pani. Proszę coś powiedzieć — rozpaczliwie próbuje nawiązać kontakt.

Trochę mnie to bawi, sama nie wiem czemu. Patrzę na niego bez słowa. Ma bardzo łagodne rysy twarzy, mimo że teraz jest bardzo spięty. Oczy mają pewnego rodzaju głębie i wyrażają szczerą troskę.

— Zadzwoń na pogotowie — stwierdza stanowczo...

Weterynarz! Przypomniałam sobie kim on jest.

Z trudem podnoszę rękę, dotykam go, by dać mu znać, żeby tego nie robił. Wywołuje to u mnie dziwne uczucie kontaktu z drugim człowiekiem, jednocześnie powoduje lekki, krótki impuls w skroni. Nie jestem przyzwyczajona do kontaktów fizycznych z innymi ludźmi. Patrzy mi w oczy, jakby chciał mnie tym spojrzeniem przekonać, że tak trzeba. Ja jednak przecząco kręcę głową. Nie mam ochoty na żadne słowa, brak mi na nie sił. Z drugiej strony wiem, że to nie moje miejsce.

— Przepraszam — szepczę z trudem podnosząc się na łokciu.

— Spokojnie — odpowiada pomagając mi się podnieść. Jego dotyk jest taki dziwny.

— Musisz się udać do szpitala — nie daje za wygraną.

Czuję podświadomy lęk przed szpitalami. Ufam tylko jednemu lekarzowi, ale w zasadzie nie wiem, czemu akurat jemu. Od dawna już bez pytania przepisuje mi te same leki, nawet nie próbując znaleźć rozwiązania mojego problemu.

Rozumiem, że weterynarz chce się mnie pozbyć, bo nie jest mi nic winien, ale opcja z kliniką nie wchodzi w grę. Dlatego muszę sobie poradzić sama. Najważniejsze to dotrzeć do auta, potem już autopilot dowiezie mnie do domu.

— Poradzę sobie, naprawdę. Dziękuję za troskę.

Nie pamiętam, kiedy ostatni raz wypowiedziałam to słowo.

— Nie mogę Cię... pani wypuścić w takim stanie! — straciła pani przytomność.

— Nie rozumiem. Nie jest pan mi nic winien —

— Etyka lekarska mi na to nie pozwala... To nieludzkie tak się zamęczać.

Z niewyjaśnionych przyczyn te słowa wywarły na mnie ogromne wrażenie. Postanawiam pójść na kompromis.

— Skontaktuję się z moim lekarzem.

— Ale zrobi to pani teraz, tak? — pyta.

— W domu... — odpowiadam z przekąsem.

Nie podejmując dalszej dyskusji, powolnymi ruchami zbieram się do wyjścia.

— Do widzenia — wychodzę nie czekając na odpowiedź.

Wieczorem w domu siedzę z kubkiem gorącej herbaty przy kuchennym stole i analizuję sytuację. Wszystko wydaje mi się takie odległe i nierealne. Oczywiście nie kontaktuję się z lekarzem, przecież mam jeszcze swoje kapsułki. Przenoszę spojrzenie na walcowate opakowanie. Odstawiam herbatę i biorę je do ręki. Przypomniał mi się weterynarz... Jego reakcja na tabletki i moje omdlenie. W sumie nie mam co się dziwić, ale rodzą się we mnie pewne wątpliwości. Czuję potrzebę skontaktowania się z nim.

Teraz zastanawiam się, dlaczego właściwie od lat leczę się tylko u doktora Williamsa. Być może dlatego że tak było wygodniej. Ból przechodził za każdą kolejną tabletką. Nie trzeba było tracić czasu na badania. Po prostu wydawało mi się, że tak ma już być. Każdy ma jakieś wady u mnie jest to ból głowy.

Rano budzmi mnie sygnał telefonu.

— Odbierz — wydaję polecenie. — Halo?

— Dzień dobry, mówi weterynarz Greene. Przepraszam, że niepokoję, ale martwię się o pani stan zdrowia,

— Witam, już mi lepiej. Nie ma powodów do zmartwień.

— Czyli kontaktowała się pani z lekarzem?

— Nie.

Po drugiej stronie nastąpiła chwila ciszy.

— Proszę mi wybaczyć, ale wydaję mi się, że powinniśmy się dziś spotkać. Musi się pani czegoś dowiedzieć.

Teraz ja nie wiem, co powiedzieć. Mam mieszane uczucia. Z jednej strony nie chcę spotkania, bo nie lubię niezręcznych spotkań. Czuję jednak, że to coś ważnego. Nie wiem, co mam odpowiedzieć.

— W porządku — chwila zawahania. — Niestety nie mam dzisiaj dużo czasu — dodaję przypominając sobie urodzinach matki.

Umówiliśmy się na trzynastą. Po wizycie od razu udam się do rodzinnego domu w celu złożenia niespodziewanej wizyty. Nie pamiętam, kiedy ostatni raz tam byłam. Mam nadzieję, że ucieszy się ze spotkania, chociaż przed oczami stają mi sytuację z przeszłości.

Kiedyś miałyśmy dobre relacje z mamą, ale nagle wszystko się zmieniło, kiedy znalazłam pracę i lada dzień miałam się wyprowadzić. Pamiętam, że bez powodu zaczęła patrzeć na mnie w inny sposób jak na kogoś obcego. Często powtarzała, że się zmieniłam, ale gdy pytałam o konkretne przykłady, szybko zmieniała temat.

W drodze do przychodni weterynaryjnej narastają we mnie wątpliwości. Nie wiem, czego się spodziewać. To rodzi we mnie obawy. Zawsze do tej pory z godnością stawiałam czoła stresującym spotkaniom, więc teraz też powinnam dać radę.

— Witam — przywitał mnie Greene. — Nie przedstawiliśmy się sobie, jestem Collin.

Miałam nadzieję, że się obędzie bez takich uprzejmości.

— Andrea — niechętnie podaję rękę.

— Proszę usiąść. Jak zapewne się domyślasz chodzi o wczorajsze zdarzenia.

Widać, że przygotował się do tej rozmowy. Ma podkrążone oczy, być może myślał o tym przez noc. Przysporzyłam mu o wiele za dużo problemów.

— Przejdę od razu do rzeczy... — widać, że ciężko mu o tym mówić. — Chodzi o to, że... wczoraj... gdy pani zemdląca, wydarzyło się coś dziwnego. Może pani uzna to za mój błąd, ale... W natychmiastowy sposób spadła temperatura pani ciała — powiedział na jednym wydechu weterynarz. — Nie spotkałam się wcześniej z takim przypadkiem. To było naprawdę coś nadzwyczajnego. Właśnie dlatego wczoraj tak nalegałam na wizytę w szpitalu.

Nie wiem, co odpowiedzieć w związku z tą informacją. Nawet nie wiem, co to może oznaczać.

— Wspomnę o tym mojemu lekarzowi... — odpowiadam po chwili. — Czy to wszystko?

Weterynarz żegna mnie przecząco kiwając głową, jakby spodziewał się, że ta informacja wywrze na mnie większe wrażenie. Opuszczam gabinet.

W drodze do rodzinnego domu postanawiam zboczyć do sklepu, żeby kupić tort. Po chwili w markecie samoobsługowym stoję przed automatem z tortami. Wybieram rodzaj ciasta, nadzienie oraz napis na wierzchu. Po dziesięciu minutach mam dokładnie to, co chciałam.

— Andrea?

Usłyszałam niespodziewanie za sobą. Niepewnie odwracam się i zauważam znajomą postać.

— Emma — odpowiadam na jej widok.

Moja dawna przyjaciółka z licealnych lat wygląda na ucieszoną tym spotkaniem, ale odnoszę wrażenie, że jest również delikatnie zaskoczona.

— Świetnie wyglądasz. Naprawdę tak się cieszę, że jesteście wśród nas.

Te słowa mnie dziwią. Emma zawsze była bezpośrednia, ale nie rozumiem o co jej chodzi w tym momencie.

— Przyjechałam tylko na jeden dzień — zaczęłam powoli. — Moja mama ma urodziny — dodałam.

Nadal się uśmiecha, ale nie jest to już taki szczery uśmiech jak wcześniej.

— Jak się czujesz? — wypala nagle.

— W porządku — mówię przeciągle. — Czemu pytasz?

Zmieszła się.

— No wiesz o co mi chodzi...

Nie wiem. Jestem przekonana, że nie ma pojęcia o moich migrenach, więc raczej nie w tym rzecz.

— Wiesz, nie do końca...

— Rozumiem — odpowiada przeciągle i uśmiecha się. — Tak ogólnie zapytałam. Nie będę cię zatrzymywać. Tak czy inaczej jak będziesz miała chwilę to odezwij się.

Nie bacząc na moje zdziwienie, Emma oddała się w swoim kierunku. Postanawiam nie roztrząsać tej sytuacji.

Tuż przed wejściem do domu czuję ból brzucha ze stresu. Nie widziałam się z mamą od dwóch lat. Otwieram powoli, skrzypiące drzwi. Cisza, która mnie przywitała, jest bardzo niepokojąca. Przechodząc przez korytarz wchodzę do salonu, w którym włączony jest bez dźwięku stary telewizor plazmowy — model jeszcze z obrazem dwój-wymiarowym. Zauważam siwą głowę opartą o fotel.

— Mamo — mówię przełamując barierę ciszy.

Brak odpowiedzi, więc podchodzę. Staję przodem do niej. Wygląda tak spokojnie. Dotykam ramienia i lekko potrząsam. Otwiera oczy, a na jej ustach maluje się uśmiech. Dopiero teraz zauważam jak bardzo brakowało mi tego widoku.

Po przywitaniu daję jej tort, potem składam życzenia. Po chwili idę do kuchni po nóż, żeby pokroić ciasto.

— Spotkałam Emmę w sklepie — podjęłam temat, gdy zasiadłyśmy z powrotem w salonie.

Mama ożywia się.

— I co? — pyta pełna napięcia.

— Rozmowa przebiegła w dość nietypowy sposób. Pytała jak się czuję, jakbym miała jakiś wypadek.

Talerz z kawałkiem tortu upada rozbijając się o podłogę. Przenoszę spojrzenie na mamę. Jej oczy są szeroko otwarte, a źrenice powiększone. Wygląda jakby coś ją zdziwiło. Ja też jestem zszokowana — nie rozumiem jej reakcji.

Ostatnie dwa dni nie miały sensu. Zaczyna we mnie wzbierać złość. Zbyt dużo niewyjaśnionych zdarzeń. Staram się opanować, ale irytacja przeradza się w złość.

— Możesz mi wytłumaczyć, co to ma znaczyć? — pytam poważnym głosem, zachowując niewzruszoną twarz.

— Jestem stara. Mam dziurawe ręce. Nie przejmuj się skarbie — odpowiedziała sztucznie miło, próbując załagodzić sytuację.

Nie wierzę, że własna matka ma mnie za naiwną. Nie mogę tego dłużej znieść. Od dawna czułam, że coś nade mną ciąży. Muszę się dowiedzieć, co przede mną ukrywa.

— Mamo, powiedz mi, co się dzieje — proszę zrozpaczonym głosem.

Nie doczekałam się odpowiedzi, co wzmogło moją złość.

— Powiesz mi w końcu, co się dzieje od dwóch lat?

— Nie rozumiem o co Ci chodzi! — oburzyła się.

— Dobrze wiesz! Wydaje mi się, że więcej niż ja! — krzyczę bez opamiętania.

Mama otwiera oczy ze zdumienia.

— Proszę powiedz mi — błagam. — Ostatnio dzieje się ze mną coś bardzo niedobrego.

Sytuacja ją przerosła. Bezradnie otwiera i zamyka usta, chcąc coś powiedzieć, ale nie wiedząc jak. Ogarnął mnie wstyd, że tak z nią postąpiłam. Przecież ją kocham! Jestem zła na siebie, że przeze mnie cierpi.

— Przepraszam... — wyszeptała w końcu, chowając głowę w dłoniach. — Przepraszam, że nie potrafię cię kochać...

Te słowa ugodziły mnie prosto w serce niczym zatruty sztylet. Robi mi się słabo. Każdy oddech sprawia ból. W głowie odbijają mi się przed chwilą usłyszane słowa.

— Mamo... — wypowiadam szeptem.

Żałośnie czekam na zaprzeczenie tego, co przed chwilą usłyszałam

— Nie rozumiesz? Nie jesteś moją córką! — krzyczy rozpaczliwym, ochrypłym głosem kobieta.

Kolejny cios w serce, z którego wylewa się morze bólu. Mój umysł ogarnęła przeraźliwa i mroczna pustka, która nie przynosi ukojenia. Nie jestem zdolna do żadnego ruchu — zastygłam niczym marmurowy posąg. Po chwili czuję palącą rękę spływającą po policzku. Ręce mimowolnie zaciskam w pięści.

— Ty... nie żyjesz! — wybuchnęła.

Matka szaleńczo śmiejąc się przenosi na mnie spojrzenie. Źrenice ma małe jak ziarenka piasku. Zaczynam się jej bać. Coś we mnie pęka. Pod wpływem emocji sceny z mojego życia przewijają się jak kadry filmu. Przypominam sobie poprzednią noc i rytm nadawany przez deszcz. Chcę uciec z tego domu, ale moje nogi są z ołowiu.

— Umarłaś dwa lata temu — oskarża mnie — na białaczkę! Nie jesteś moją córeczką — mówi obłąkańczym głosem.

Powoli wstaje. Nie poznaję tej kobiety. Nie mogę na nią patrzeć

— Nie jesteś... Jesteś... Jesteś tylko...

Jej powieki drgają.

— Jesteś... jej mechaniczną kopią!

Cisza... Nie wiem, jak to się stało — wiem, że tego nie chciałam. Wycieram nóż. Nie czuję gniewu, strachu, wstydu, satysfakcji. Właśnie to chciałam osiągnąć — stan absolutnej pustki, bez ludzi i uczuć. Nic mnie nie boli. Jest dobrze — myślę.